Nr. 236 Lwów — Sobota dnia 15 Października. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6 | Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami; do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Jadwigi i Ter. | Dyonysia. Jutro: B. 19 po Św. P. K. | N. 19 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 23. Zachód „ „ 5 „ 4.

Długość dnia g. 10 m. 41. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

Monopol naftowy! — oto zagadka, którą tak długo nosił w swem łonie mąż opatrznościowy dla finansów włoskich, p. Giolitti. Oddano mu ster rządu dlatego tylko, że uchodził za wyjątkowo zdolnego ekonomistę, za człowieka, posiadającego tajemnicę uzdrowienia finansów, i on ten sekret tak cenił, że gdy go Rudini prosił o objęcie teki finansów albo skarbu, odmówił, bo cały zaszczyt zasługi chciał dla siebie wyłącznie zachować i sprzęgnąć ekonomiczne odrodzenie Włoch ze swojem nazwiskiem. Więc Rudini ustąpił, Giolitti zajął jego miejsce i — umilkł. Minęło kilka miesięcy. Dziennikarstwo, różne stronnictwa i wielkie miasta prosiły go, aby naśladując swych poprzedników wystąpił na jakimś bankiecie z mową, w którejby rozwinął swe poglądy i zamiary; choć raz już zaspokoił naprężoną ciekawość ziomków, sam upoił się oklaskami, ich upoił nadzieją. Lecz on milczał. Taka tajemniczość jeszcze bardziej zaostrzała zaciekawienie publiczności, a że ona święcie wierzyła w finansowy geniusz ministra, więc powstała legenda, że plan Giolittiego zwiastuje światu coś olbrzymiego, a tak w motywach i formach świeżego, pociągającego, jak muzyka Mascagni'ego.

Nareszcie po długiem wyczekiwaniu przyszła chwila, w której spadła zasłona z zagadki i ujrzano — monopol naftowy! A oprócz niego nic więcej. Oszczędności, żadnych nowych podatków i reforma administracyi; to wszystko przyrzekali Crispi i Rudini; od nich to wziął Giolitti tak dosłownie, jak gdyby ich manifesty skopiował, a zapewne, jak oni, przyrzeczenia nie dotrzyma. Oszczędności ściśle zależą od reformy administracyi, a ta nie może się obejść bez pozbawienia chleba wielu urzędników, którzy już Crispiemu umieli pokazać, że wzięci do ręki, się tylko do bronienia swego bytu. Pozwalają dość silni ministrom wysuwać reformę administracyi jako popularny program, jako przynętę dla wyborców, ale skoro który z tych ministrów chciał słowo w czyn zamienić, zaraz sam upadał. Więc tę rzecz z programu umiano można załatwić do inwentarza, który posłuży za materyał programowy jeszcze niejednemu gabinetowi.

Pozostaje monopol naftowy, pomysł całkiem nowy, lecz czy szczęśliwszy od zniesionego już, bo znienawidzonego powszechnie podatku od mlewa, to nowa zagadka. Dotąd uważano, że rzeczy konieczne potrzebne do życia nie powinny być przedmiotem monopolu, który w samem swem pojęciu zawiera wyobrażenie o cenie sztucznie podniesionej. Monopol solny w Austryi utrzymuje się tylko dla tego, że państwo jest jedynym właścicielem kopalń tego minerału, a więc ten monopol jest tu naturalnym wynikiem stosunków. Natomiast we Włoszech nie ma naturalnych źródeł naftowych. Tam kupują naftę amerykańską, kaukaską, wreszcie rumuńską i galicyjską, a używają jej niejtylko do oświetlenia, lecz także do gotowania, bo drzewa opałowego, lasów nikt we Włoszech nie ma, a sprowadzany z Anglii węgiel jest drogi. Wszędzie w monopol tak niezbędnego wszystkim przedmiotu może dać państwu ogromne dochody, wszelako w takim jeno razie, jeśli cenę jego podniesie, bo przy wolnym handlu, przy całej swobodzie konkurencyjnej, by dał większe, niżby były przy wolnym handlu. Trzeba pamiętać, że to jest rząd, a zarząd państwowy musi być droższy od prywatnego, a zatem rząd nie może się zadowalniać takim dochodem, jaki mają zwyczajni przedsiębiorcy. Taki przedsiębiorca jest zwykle w jednej osobie nabywcą nafty, handlarzem jej, rachmistrzem i kasyerem swoim; te wszystkie zaś zajęcia muszą być podzielone przy administracyi eraryalnej, muszą powstać osobne biura, osobne etaty, osobne fundusze pensyjne, dziesiątki radzców, kontrolerów, nowe zastępy straży fiskalnej, a ileż nowych budynków, koszar, magazynów! Wszystkie te wydatki ma pokryć dochód z nafty, a więc ona musi podrożeć. Będzie to zatem nowy podatek, chociaż Giolitti w swym programie zapewnia, że zostanie przy starych; — i nie dotknie on uciążliwy dla ubogich, którzy na jednym płomyku gotują polentę, a zarazem mają i światło. Jak każda nowość, może się i ten pomysł Giolitti'ego podobać Włochom, ale po jakimś czasie przyczyną ich tak narzekać, jak narzekali na podatek od mlewa.

Ale tu bodaj zaznaczyć trzeba jeszcze jednej okoliczności. Całe państwo, występujące jako jeden przedsiębiorca naftowy, będzie miało na targu tym przedmiotem wielkie znaczenie. Więc przy zawieraniu swych traktatów handlowych z państwami posiadającemi naftę będzie miało w rękach ważną kartę: które z tych państw ofiaruje mu większe koncesye w innych działach przemysłowych, to otrzyma dostawę. Nieszczęście wpłynie na całość traktatów, a w następstwie i na politykę włoską.

Z dość długiego urlopu wrócił hr. Szuwałów do Berlina na swój ambasadorski posterunek, co dało powód do mniemań, że rokowania rosyjskie z Niemcami o traktat handlowy znów się rozpoczną. Głoszą nawet, że hr. Szuwałów przywiózł odpowiednie propozycye tak ułożone, że teraz już tylko od Niemiec zależy zawarcie traktatu. Jednakże na rosyjskiej stronie jest podobno zamiar rosyjski wyzyskania pieniężnych rynków niemieckich, a chociaż petersburskie dzienniki pośpiesznie zaprzeczyć temu mniemaniu, wszelako ono się utrzymuje i pobudza sfery berlińskie do ostrożności, bo lepiej jest nie mieć traktatu, jak go utracić, gdy rozgniewana za odmowę Rosya złamie podpisane układy. Nicby to jej nie kosztowało, a przemysłowe sfery niemieckie, które ułożyłyby swe interesa podług nowego traktatu, poniosłyby wielkie straty i oczywiście byłyby rozżalone na rząd. Więc po zawarciu traktatu jużby rząd niemiecki musiał popierać pożyczkę rosyjską, a tego on sam nie chce. Tak tedy, chociaż Rosya sama podnosi cofnięty na chwilę projekt zawarcia traktatu, jednakże Niemcy nie cieszą się z tego, a prasa berlińska wyszukuje przeróżne zarzuty i zastrzeżenia.

Lotar Bucher, długoletni i najbardziej zaufany pomocnik Bismarka, zmarł w Glionie nad jeziorem genewskiem. W młodości swej należał on do związku Nowej Germanii, brał żywy udział w wypadkach w r. 1848, po reakcyi zbiegł do Londynu i tam dziesięć lat pracował jako dziennikarz, nareszcie skorzystawszy z amnestyi wrócił do ojczyzny. Formujące się stronnictwo narodowych liberałów powitało go, jako swój filar, lecz on niebawem rzucił ten obóz, przeszedł do Bismarka i odtąd dla niego niewolniczo pracował, będąc z nim wszędzie: w kancelaryach dyplomatycznych przy wojsku, w Berlinie i w Barcinie. Słowem, gdzie się znajdował Bismark, tam jego trzeba było szukać. On to układał wszystkie noty pruskie, znane zarówno z jasności, jak ostrości stylu. Za to z tytułem tajnego radzcy wyszedł ze służby państwowej, ale nie z bismarkowskiej, bo jeszcze oddalonemu kanclerzowi porządkował papiery razem z Chrysanderem. Miał lat 75.

W Wenecueli nareszcie skończyła się długa wojna domowa, w której wprawdzie krwi prawie nie przelano, ale za to zrabowano dużo sklepów i prywatnych ludzi. Po utarczkach, trwających od wiosny, jenerał powstańców Crespo zajął stolicę republiki, miasto Karakas, a prezydent jen. Pulido z ministrami swoimi szczęśliwie umknął i teraz będzie zbierał wojsko, aby jenerała Crespo wypędzić.

Pastorskie pismo *Reichsbote*, wydawane w Berlinie, skorzystało z pobytu cesarza Wilhelma w Schoenbrunnie, aby w artykule kaznodziejskim wezwać cara do zgody z Niemcami i Austryą. Głosi ono, że odtworzone trójcesarskie przymierze przyniosłoby szczęście ludzkości, wzmocniłoby zasady monarchiczne i pozwoliłoby przeprowadzić powszechne rozbrojenie.

Właśnie też pora na takie gadanie! Jest to przecież chwila, w której sfery patrzące w przyszłość żądają powiększenia armii. A to powiększenie obejmuje także, jak zapewnia kolońska *Volks Ztg.*, formacyę 173 batalionów kadrowych, po jednym na każdy pułk liniowy, te zaś bataliony miałyby tylko oficerów i podoficerów, ale najlepszych, i służyłyby za podstawę dla tyluż pułków, które powstałyby z rezerwistów drugiego powołania odrazu po ogłoszeniu mobilizacyi. W ten sposób liczba pieszego wojska może się nagle podwoić, więc będzie ono znacznie liczniejsze od francuskiego, o co też właśnie chodzi. A skoro tak, to i Francya także wystąpi z nowymi projektami militarnymi. I tak w nieskończoność.

KORESPONDENCYE.

Kraków 9 października.

O godzinie 9 rano odbyło się dziś uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim. Nabożeństwo inaugurujące nowy rok szkolny, odprawione zostało w kościele św. Anny w obecności rektora dr. Madejskiego, grona profesorskiego i młodzieży szkolnej. Celebrował ks. kardynał Dunajewski. Po nabożeństwie nastąpiła doroczna uroczystość w auli *Colegii novi.* Miejsce na trybunie zajął nowy rektor dr. Madejski, prorektor ks. Chotkowski i sekretarz uniwersytetu, a z obu stron trybuny profesorowie. Przed trybuną zasiadł ks. kardynał Dunajewski i wielu dostojników, między którymi znalazł się prof. Kallenbach, przybyły z Fryburga.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem ks. Chotkowskiego, który zdał godność rektorską swojemu następcy i skreślił historyę zakładu w ubiegłym roku szkolnym. Jedną z najdrażliwszych spraw, którą jako rektor miał załatwić w tym roku, był wzięty w spadku po poprzednim jeszcze rektorze obowiązek wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego młodzieży, która w r. 1891 była oskarżona o stowarzyszenie socyalistyczne, a którą sąd wprawdzie uwolnił, wszelako z zastrzeżeniem, że władze uniwersyteckie postąpią z nią wedle rygoru ustaw uniwesyteckich. Ustawy te domagają się śledztwa dyscyplinarnego, które mogło było zachwiać przyszłością niejednego z tych młodych ludzi, a w sercach młodzieży obudzić rozgoryczenie i nieufność do władz uniwersyteckich. Dla tego też ks. Chotkowski postanowił wziąć na siebie odpowiedzialność w obec władz przełożonych i załatwić sprawę po ojcowsku, tem bardziej, że mu to wskazywał jego charakter kapłański. Ta droga okazała się w istocie zbawienną. Ks. rektor zaapelował do rozsądku i wrodzonej szlachetności młodzieży, przedstawił, ile szkody sprawia jej postępowanie społeczeństwu i zapewniał ją, że ludzie złej woli wyzyskują jej dobrą wiarę do celów niegodziwych, które tylko na pozór wyglądają szlachetnie. Dzięki tej wyrozumiałości udało się szczęliwie głośniejsze objawy socyalistycznego ruchu pomiędzy młodzieżą powstrzymać. To można nazwać wielkiem moralnem zwycięstwem. Tylko jeden uczeń złamał dane rektorowi przyrzeczenie i właśnie miał senat rozpatrzyć tę sprawę, gdy policya aresztowała tego ucznia wraz z kilku innymi i oddała ich sądowi. Ale i wtedy ks. rektor nie przestał po ojcowsku traktować młodzieńców. Sam osobiście wstawił się za jednym z nich, aresztowanym przez władze rosyjskie do hr. Taaffego, innemu, którego wydalono z kraju, wyrobił pozwolenie, żeby mógł przyjeżdżać do Krakowa w celu składania egzaminów, reszcie wyrobił również ulgi rozmaite. Omówiwszy następnie sprawy administracyjne zakładu, zakończył mówca swoję relacyę, a po nim zabrał głos rektor Madeyski i przemówił następującemi słowy:

„Obejmując z woli kolegów najwyższy w Uniwersytecie urząd, czuję żywo i głęboko, jak wielki stąd spływa na mnie zaszczyt. A gdy spojrzę w świetną przeszłość naszej szkoły, widzę w rzędzie moich poprzedników liczny zastęp mężów nauką i zasługą tak wielkich, że może zbrakłoby mi odwagi stanąć po nich na tem miejscu, gdyby nie to przeświadczenie, że tych to właśnie mężów działalność zostawiła nam w spuściźnie niespożyty skarbiec tradycyi, a w nich program dla naszej szkoły tak starany i szeroki, że jej zarząd na długie jeszcze lata śmiało z niego czerpać może. To też, jeżeli Opatrzność pozwoli, że w czasie mojego rektorstwa nasza *Alma Mater* — ta cenna perła z korony Jagiellonów, — dziś jak niegdyś i narodowi, jak Monarsze, równie droga, nic z blasku swojego nie uroni, a program jej, choćby w najdrobniejszej cząstce naprzód postąpi, już będę się czuł szczęśliwym i spokojnym w sumieniu, że wedle sił spełniłem swoją powinność. Liczę z całem zaufaniem na życzliwość kolegów i na powolność młodzieży bo wszak tu idzie o wspólne nam dobro, o nasze prastare polskiej nauki ognisko.

A nauka ta ma dziś do pokonania wiele trudności. Nastręcza ich duch czasu tej epoki, w której żyjemy.

Nauka bowiem nie ma osobnego świata. Ona z rzeczywistego życia wyszła, jemu służy, z niem też ściśle jest złączona. A kierunek, w jakim dążą dzieła i usiłowania ludzkie, jakkolwiek sam w znacznej mierze od nauki zawisł, przecież z natury rzeczy wzajem na nią wywiera wpływ, bo albo ją ułatwia i popiera, albo też utrudnia i tamuje.

Człowiekowi nie jest daną taka doskonałość, ażeby szczęścia szukając, umiał się zawsze utrzymać na prostej drodze prawdy. Owszem przeciwnie, bieg cywilizacyi podobny jest do ruchu wahadła, które zbacza daleko w głąb przestrzeni błędów pełnej, raz w jedną, to znów w drugą stronę, zanim o krok jeden naprzód postąpi. A siła rozpędu największą jest w chwili, gdy ludzkość, która szła dotąd ciągle w jednym kierunku, stanie już prawie u brzegu i opatrzy się, że była w błędzie. Wtedy z goryczą zawodu odwraca się i rzuca pędem niepohamowanym w stronę wręcz przeciwną, znów poza drogę prawdy przelatując.

W podobnej epoce zwrotu my dzisiaj żyjemy.

Był okres czasu, w którym cywilizacya sterowała przeważnie pod znakiem idealizmu. Być może, że idealizmowi oddawano się niekiedy jednostronnie, może nie zawsze brano wzgląd na to, że jest w życiu jeszcze drugi pierwiastek dany, a więc nieodzowny, to jest pierwiastek realny. Może też duchowi ludzkiemu przypisywano więcej mocy, aniżeli jej ma. W każdym razie od idealizmu spodziewano się więcej szczęścia, aniżeli go w ludzkich warunkach dać może. Dość, że ludzkość doznała zawodu. Lecz zamiast pozbyć się własnej jednostronności, zda się, jak żeby porzucić chciała cały kierunek. Odwraca się coraz bardziej od ducha — a chwyta za materyę.

Już weszły w ruch rozliczne sprężyny działania ludzkiego, od najuczciwszej naiwności zaczynając — i stało się, że materyalizm sięga dziś po berło panowania niemal na wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej. Jeszcze go nie zdobył, bo nowych dróg szczęścia światu nie ukazał. Ale zachwiał panowanie poprzednika, bo rozbudził gorączkową chęć odmiany dzisiejszego stanu. I ta gorączkowość, to niecierpliwe pożądanie czegoś, o czem się niema jeszcze jasnego wyobrażenia, głównie dla tego, aby było inaczej, aniżeli jest dzisiaj, to może najbardziej wybitna cecha tych nowych prądów, w których przejawia się duch dzisiejszego czasu.

Wszak wprzódy trzeba poznać cel i środki, zanim się postanowi działanie. Duch czasu radzi inaczej: sama chęć odmiany ma starczyć za jej racyę.

W ten sposób osłabiono dawne podwaliny, a nowych nie dano. Ztąd pod wieloma względami powstał zamęt wyobrażeń i aspiracyi, pełen największych sprzeczności.

I tak: w imię rozumu podają w wątpliwość to, co jest rozumu źródłem i istotą, więc i Boga i duchowość człowieka. Świat zewnętrzny i dzieła ducha ludzkiego, historyę tłumaczą jako prosty wynik ruchu materyi — nie zadając sobie nawet pytania: zkąd ta siła, co porusza? gdzie ta, co poznaje i działa?

W imię szczęśliwości własnej pragną używania jak najwięcej dóbr materyalnych, a podkopują to, co w społeczeństwie daje używaniu rękojmię i trwałość, a szczęściu urok, więc i własność indywidualną i węzeł rodzinny.

W imię uszczęśliwienia drugich wołają o równość absolutną, a odmawiają lub uszczuplają pola dla działalności i zasługi osobistej, bez których równość może być tylko martwym mechanizmem.

Nareszcie w imię postępu ludzkości niweczą wszystko to, co ludzi zbliża, jednoczy i brata, a potęgują to, co ich rozdziela, waśni i jątrzy.

Kierunek takich prądów czasu zdwaja ciężar obowiązków nauki w ogóle, a zwłaszcza też nauki polskiej. Bo tak już chciało mieć przeznaczenie, że zatamowani w naturalnym rozwoju naszym, wiele mamy rzeczy zaczętych, a mało skończonych. Dla tego nigdzie, jak u nas, nie jest tak łatwo burzyć, a tak trudno stawiać.

Wszakże bez żadnych namiętności, bez upodobań lub niechęci, zgoła bez żadnych uprzedzeń nauka nasza przyjmować będzie zawsze każde nowe zjawisko, każdą myśl świeżą, by je spokojnie i sumiennie poddać krytycznemu badaniu pod światłem prawdy dla prawdy. Że z tej próby nauka polska wyjdzie, da Bóg, nieskalana i zwycięska, na to daje rękojmię jej wypróbowana tradycya.

Ale jest, oprócz nauki, inne jeszcze zadanie, które Uniwersytet nasz ma do spełnienia. Tem zadaniem jest: kształcenie charakteru naszej młodzieży. Zadanie to ważne, bo teraźniejsza młodzież, to przyszły naród. Ale chciałbym, żeby z tego tu miejsca było wypowiedziane jasno i otwarcie, że to jest zadanie, za które odpowiedzialności ani w sumieniu i w obliczu prawa, ani też w obec historyi my, profesorowie uniwersytetu, sami tylko wyłącznie na siebie brać nie możemy.

Wiek i stopień dojrzałości młodzieży uniwersyteckiej, godność akademickich obywateli, a dalej ustrój naszej szkoły, jej posłannictwo i zasady nauki, wszystko to nie nadaje się do tego, ażebyśmy na młodzież mogli i chcieli działać za pomocą jakichbądź środków bezpośredniego przymusu. Nie jest też naszem powołaniem, wykonywać nad młodzieżą władzę policyjną lub sądowniczą. Władza zaś dyscyplinarna, jakkolwiek nieodzowna i jakkolwiek z natury rzeczy z całą surowością wykonywaną być powinna, przecież z normalnem kształceniem charakteru nie ma nic wspólnego. Nauka tylko, gorącym zapałem ogrzana, tchnąca głęboką miłością prawdy i wszystkiego, co piękne, wzniosłe i szlachetne — oto środek, za pomocą którego możemy budzić i ustalać w młodzieży te przymioty umysłu i serca, które powinny stanowić podwalinę charakteru dzielnych mężów i prawych obywateli kraju.

---

21)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pan Władysław, wzruszając ramionami, przeszedł się parę razy po izbie, potem na tapczanie na wznak się położywszy z rękami pod głową, począł rozmyślać nad sytuacyą, wytwarzającą się w skutek nagłych zapałów rotmistrza. Nie miał on żadnych obowiązków dla Tyry, krom tych, do których poczuwa się każdy uczciwy mężczyzna, gdy idzie o pomoc kobiecie, chcącej zachować swą godność. Nie wątpił, że Tyra odtrąci zabiegi rotmistrza, więc musiał jej bronić, a z nim także poróżnić się nie chciał.

Gdy tak rozmyślał, co począć, do izby wsunął się stary żołnierz w wyszarzanym i spłowiałym mundurze tego wojska, które od lat kilku istnieć przestało. Ten mundur był już niezliczone razy naprawiany, łatany kawałkami innego koloru, że granatowego mało co w nim zostało, amarantowy kołnierz świecił tłustą plamą, posrebrzanych guzików brakło połowy, ale stary wojak rozstać się z nim nie chciał. Kiedy się śmiano z tej dziadowskiej szaty, prostował się dumnie, oczami groźnie świecił i uderzając palcem w pierś, mówił: „To — mundur!“ i wtedy w głosie jego czuć było, że ten wyraz „mundur“ tkwi w jego sercu dużemi zgłoskami. Na inne mundury patrzył z lekceważeniem. „Ot, sobie kubraczki — mawiał o nich,— tyle warte, co kasztański chałat.“

Wszedłszy do izby, gniewnie sprzątać zaczął i mruczał do siebie:

— A tak! dziad teraz z Macieja, dziad! A dawniej Maciej na armaty szedł jak na śniadanie. Maciej teraz truteń, wiedźmy go noszą, niezdara! Ano, czy to jest dokumentna prawda, to — da Pan Jezus — może się jeszcze pokaże!... Ino dziad, czy nie dziad, a galowego kaftana myszom nie pożałuję, bo to też boskie stworzenia. Co innego mundur, ale kaftan!...

Pogardliwie machnął ręką i zamilkł. Jakiś czas, krzątając się po izbie, tylko głową kręcił, ramionami wzruszał i uśmiechał się z politowaniem. Ale gdy w myślach doszedł do tych czynów rotmistrza, które podobały mu się mniej od innych, wtedy nie mógł poprzestać na mimicznej krytyce i tak zaczął:

— Naleśniki na obiad! Co to znaczy? Zawżdy tak było, że pan rotmistrz wołał mnie, albo i nie wołał, a kiedy wołał, to czworaka dał na cały obiad. „Masz, mówił, barszcz zrób!“ Za czworaka to jeno tabaki można kupić i może jeszcze zostanie na kapeczkę tak zwanego akuwitam. Ale przez to barszcz zawżdy był, mogę powiedzieć, porządny barszcz! Dzisiaj-że patrz, kędy to maszeruje! Złotówkę dał mi pan rotmistrz, jak Boga kocham! Złotówkę dawszy, komenderuje: „Barszcz, baranina z ryżem i naleśniki!“ Ażem zgłupiał!... Prawdę powiedziawszy, i teraz jestem, jak tabaka w rogu. Czy do domu pojedziemy, że taki fest?

Pan Władysław, który uśmiechając się słuchał tego monologu, chciał właśnie nawiązać rozmowę ze starym wiarusem, kiedy wtem w sieni odezwały się ciężkie kroki znać zbrojnego człowieka, bo stąpaniu towarzyszył chrzęst żelaza. Po chwili drzwi się otwarły gwałtownie, szeroko, i przez próg przestąpił mąż okazały, rycerski, opalony na słońcu jak Murzyn, wysuszony na wietrze, groźny jak sam bożek wojny. Nie zdjął wilczego szłyka, nie ukłonił się, jeno bystrem spojrzeniem ogarnął izbę.

— Wszelki duch niech chwali Pana! — prostując się, wykrzyknął pan Maciej i z zadowolnieniem patrzył na przybyłego.

— I ja Go chwalę — krótko ten odrzekł. — Wy co za jedni?

Na dźwięk tego głosu pan Władysław podniósł głowę.

— Dzik! — krzyknął, zrywając się z tapczanu. — Stachu!

— Władku! — ryknął przybyły.

I padli sobie w objęcia.

— Więc i ty tutaj, Stachu? — po długiej chwili odezwał się pan Władysław, łzy ocierając. — Na wygnaniu?

— Tak jest,— odrzekł rycerz. — Na wygnaniu, jako wielu innych. Widzę, i ciebie to nie minęło... Ha, nie mogło ominąć, skoro śmierć nie wzięła na polu... Mój Władku! Otośmy się spotkali po tylu latach! A jam już opłakiwał ciebie, bo zasłyszałem, żeś wpadł do niewoli. Bóg widzi, rwałem się z pułku, żeby ciebie ratować, ale... sam wiesz... czas był wojenny... służba nie brat...

— I to arcysłużba. Ale widzisz, Stachu, nic mi się nie stało!

— Nic? — powtórzył Dzik z rozrzewnieniem. — Więc trzymasz się? Niech-że Bogu będą dzięki! Mów-że mi o sobie!

Pociągnął go do tapczanu i trzymając za obie ręce, pilnie słuchał historyi, którą w owe czasy mnóstwo młodych ludzi mogło nazwać swoją; ale dla Dzika wszystko w niej było zajmujące, wszystko chwytało za serce i łzy wyciskało z oczu, bo młodszego od siebie pana Władysława gorąco kochał, z nim się na wsi chował, z nim na koszt jego rodziców do szkół chodził, jako syn niegdyś wachmistrza, a potem leśniczego u starego pułkownika, ojca pana Władysławowego. A słuchając, powtarzał:

— Ot co! Ot co! Rozbiło się życie!

Potem, podparłszy się, wpadł w zadumę.

— Mów-że teraz o sobie, — rzekł pan Władysław.

Dzik przeciągnął ręką po twarzy.

— Mało jest do mówienia, — odparł. — Z początku więziony byłem w Kizlarze, razem z innymi... Wały sypaliśmy... Potem do zarządu przyszedł rozkaz: puścić nas, tylko, żebyśmy z tego kraju ani kroku. Więc puścili — na Opatrzność boską. Co mieliśmy robić? z czego żyć? Z miasta się wychylić, żeby co upolować, niego położyć na ząb, ani sposób: zaraz czerkieskie kule mimo uszu świstały. O innem zajęciu ani myśleć, ani go znaleźć. Pierwotny to kraj, każdy w nim sam sobie wystarcza. Zebrała się kupka takich, jak ja, i chodziliśmy razem na łowy, przyczem nigdy się nie obeszło bez bójki z Czerkiesami. Niejeden z naszych padł, ale bez przechwałki mówię, pomszczon był sowicie! Tak my coraz głębiej wdzieraliśmy się w góry, a potem i całkiem zostali w nich. Z kupki naszej zrobiła się gromada tęgich zuchów, który w ogień, czy z ognia jednakowo szli...

— Więc wnieśliście tu wojnę, — wtrącił pan Władysław. — A po co, Stachu, po co?

Dzik ruszył wąsami i odrzekł:

— Co to za kraj jest, ten Kaukaz? Żadnego w nim porządku, nikt nie rozkazuje, nikt nie słucha, każdy sobie pan... tam, gdzie stoi. Tu jeden chan, tu znowu drugi, tam trzeci, znowuż miurydzi w granatowych czuchach i miurydzi w szarych, a wszyscy żrą się ze sobą na śmierć! Ukłoń się temu, tamten się złości; tamtemu kiwnij głową, ten się pieni i za wroga cię ma. Bodaj ich wszystkich! A najwięcej zachowania u nich ma ten, który tęgo bije. Cóż było robić?... Rada w radę, postanowiliśmy, że my też osobny naród, co jest prawdą, i osobne niby państwo, czy coś takiego. Nad całą gromadą mnie postawiono i tak-em się wykierował na równego sułtanom tutejszym, albo i chanom, czy szamchałom, czy jak tam jeszcze oni się tytułują. Zaraz-em szmat ziemi sobie zagarnął...

— Oho! — wykrzyknął pan Władysław.

— A tak! Szmat spory. Zamczysko, jakie tam było, stare, odwieczne a opuszczone, naprawiłem tak, że każdemu zęby pokaże. Nazywa się ta siedziba Kamienny Pień. Tak osobne państwo stanęło, Dzika państwo, od którego wara każdemu!... Znają mnie!... Ten i ów chan z pokłonem już był, ano, ja się z nikim nie kumam i nie zadzieram, a że bez bitw się nie obchodzi, to dla tego, że w kaszę sobie pluć nie daję.

— Słusznie! — zawołał pan Maciej, który tymczasem, przez sympatyę dla Dzika, o przekąsce pomyślał. Stały gąsiorki na stole, przy nich blaszane czarki, był chleb, ser owczy i konina wędzona, — wszystko czego mogła zapragnąć rycerska dusza. Na te przysmaki wskazywał pan Maciej, kłaniał się i zapraszał:

— Przetrąćcie, — mówił, — przetrąćcie nim co do czego, to znaczy nim do onych naleśników przyjdzie! A o tem, co waszmość mówił, powiadam: słusznie! Jak mi Bóg miły, waszmość musiał mundur nosić, bo to z oczu patrzy i z tego, coś mówił, jak szydło z worka wyłazi. Co, może nie tak?

Dzik głową kiwnął, a zwracając się do pana Władysława, spytał:

— Namyślasz się nad czemś?

— Nad twojem chaństwem, które bitwami podtrzymujesz, — odrzekł pan Władysław. — Naszą tu powinnością stać na uboczu, nie szkodzić nikomu, bo nic nam nie winni, nie pomagać żadnemu, bo nie wiemy i wiedzieć, jako obcy, nie możemy, czego tej ziemi do szczęścia potrzeba, kto zatem w tej powaśnionej rodzinie dobrze widzi i działa trafnie. (C. d. n.)

Ale my w tej pracy potrzebujemy szczerego współdziałania samej młodzieży i całego społeczeństwa. Życie rodzinne, stosunki towarzyskie, publicystyka, ten nader znaczący dziś czynnik edukacyjny, zgoła cała generacya ma równy z nami obowiązek wychowania narodowi tych, którzy po nas następując, mają być zdolni i gotowi pracować dla szczęścia narodu, strzedz jego godności i sławy, a w szlachetnem współzawodnictwie z innymi, spełnić z chlubą i pożytkiem obowiązek względem kraju, państwa, cywilizacyi, ludzkości.

My takiej pomocy od społeczeństwa zawsze się spodziewamy. Bo to jest jednym z najcenniejszych rysów naszej tradycyi, że szkołę Jagiellońską cały naród, a zwłaszcza też ten gród stary, w którego murach gościmy, otaczał szacunkiem i miłością.

Ztąd i dla siebie czerpię otuchę, i dobrą żywiąc nadzieję, otwieram nowy rok szkolny, a idąc za zwyczajem naszego Uniwersytetu, zaczynam od własnego wykładu".

Po tem zagajeniu wypowiedział rektor prof. dr. Madeyski znakomicie opracowany wykład inauguracyjny na temat: „Charakterystyka prawodawstwa cywilnego w Austryi" i na tem zakończony został uroczysty akt otwarcia w Uniwersytecie Jagiellońskim roku szkolnego 1892/3.

Budapeszt 11 października.

[i]. Pomimo cholery, która już sporą liczbę ofiar porwała i na całem życiu stolicy piętno żałoby wycisnęła, znalazły sobie liberalne pisma powód do uciechy i od kilku dni już zachwycają się artykułem, ogłoszonym w ostatnim numerze miesięcznika angielskiego „Contemporary Review", w którem jak wiadomo także p. Crispi od czasu do czasu swoje prace zamieszcza. Artykuł ten ma tytuł „Kurya papieska a Węgry". — Autor jego kryje się pod jakimś pseudonimem, wszelako dzienniki liberalne zapewniają swych czytelników uroczyście, że jest nim pewien wysoki dygnitarz Kościoła katolickiego w Węgrzech.

Wystarczy wszakże rzucić okiem na kilka pierwszych ustępów tego artykułu, aby zrozumieć, że na całej kuli ziemskiej nie znalazłby się kapłan katolicki, któryby coś podobnego napisał. Cały ten artykuł bowiem jest jednym stekiem najnieuczciwszych napaści na Kuryę rzymską i na Ojca świętego. Zarzuca on Papieżowi, że jest więcej dyplomatą aniżeli kapłanem i że jedynym celem jego dążeń jest uzyskanie władzy świeckiej, dla tego więc występuje wrogo przeciw trójprzymierzu a ubiega się o względy Francyi i cara i czyni im ustępstwa, niezgodne z interesami Kościoła, aby tylko odzyskać tych kilka mil kwadratowych, które niegdyś nazywały się państwem Kościelnem. Nieprzyjaźń swą dla trójprzymierza, posuwa Kurya rzymska zdaniem autora tego artykułu tak daleko, iż w państwach, należących do niego stara się wywołać wewnętrzne zamieszki. Jako najdrastyczniejszy przykład w tym względzie przytacza autor Węgry i żali się, że Kurya rzymska, a więc sami Włosi, stara się wywierać decydujący wpływ na przekonania polityczne duchowieństwa węgierskiego i katolików w Węgrzech. — „Tak postępuje Kurya rzymska—woła autor— w państwie, w którem Kościołowi katolickiemu powodzi się najlepiej na całym świecie, w którem Kościół katolicki ma niezmierzone bogactwa, większe aniżeli kościół anglikański w Anglii."

Oto pobieżny szkic artykułu, nad którym unosi się tutejsza prasa liberalna przedstawiając go jako głos kapłana katolickiego wypowiedziany w imieniu znacznej części duchowieństwa węgierskiego.

Oczywiście nikt nie wierzy w to, bo gdyby rzeczywiście kapłan jaki zdobył się na tego rodzaju artykuł, dzienniki masońskie nie taiłyby jego nazwiska, ale złotemi czcionkami wydrukowałyby je. Wprawdzie za długoletnich rządów liberalnych wytworzyła się w Węgrzech osobna kategorya t. z. liberalnego duchowieństwa, t. z. kapłanów, którzy przyzwyczaili się robić ciągle kompromisa między dogmatami wiary a twierdzeniami liberalnej doktryny, i którzy z dawnym rządem kalwińskim Tiszy i prasą bezwyznaniową byli w jak najlepszej komitywie, wszelako nawet z tych liberalnych kapłanów żaden nie byłby zdolnym do podobnej kalumnii. Że liberalne prądy ogarnęły pewną część duchowieństwa w Węgrzech, przypisać należy temu, iż przez lat kilkanaście stał na czele rządu kalwin Tisza, a za jego rządów ani infuły biskupiej, ani nawet dobrego probostwa otrzymać nie mógł kapłan, który w ten lub ów sposób nie zamarkował swoich liberalnych przekonań. Gdy jednak władza rządowa zaczęła kapłanom wydawać rozkazy nawet w rzeczach wiary, opartych na dogmatach, jak to n. p. uczyniła w kwestyi chrztu dzieci z małżeństw mieszanych, wówczas nawet tak zwani „liberalni" kapłani stanęli solidarnie do walki z rządem. Walka ta przybiera coraz większe rozmiary. Do sporu o metryki dzieci z małżeństw mieszanych przyłączył się ostatniemi czasy spór o rezydencyę prymasa węgierskiego, w którym kapituła ostrzyhomska bardzo energiczne stanowisko zajęła. Prymas węgierski jak wiawiadomo rezyduje w Ostrzyhomiu. Nie podoba się to liberałom i masonom, którzy od wielu lat już agitują za tem, aby rezydencyę prymasa przenieść do Pesztu, przez co rząd będzie mógł więcej wpływać na niego, a zarazem będzie on musiał liczyć się z opinią stolicy, która jak wszystkie wielkie miasta jest nietylko liberalną ale i obojętną w rzeczach wiary.

Poprzedni prymas, ks. kardynał Simor, żadną miarą nie dał się nakłonić do przeniesienia swej siedziby do Pesztu, po jego więc śmierci przeforsowali liberałowie, że rozporządzeniem królewskiem z 4 listopada 1891 r. wstawiono do dokumentu dotacyjnego dla prymasa Węgier, ustęp, obowiązujący wszystkich następców na tej stolicy, a postanawiający, że pierwszy książę Kościoła w Węgrzech, w czasie obecności króla w Budapeszcie i w czasie trwania sejmu, stale w Budapeszcie rezydować musi, a na czas swej nieobecności w Budapeszcie ustanowić winien tam generalnego wikaryusza arcybiskupiego.

Kapituła ostrzyhomska naradzała się długo, co w obec tego rozporządzenia powziąć należy i uchwaliła memoryał, w którym oświadcza, że to rozporządzenie królewskie nietylko uwłacza wolności Kościoła, ale nawet sprzeciwia się wprost pisanym ustawom kościelnym. Kapituła powołuje się na postanowienia soboru trydenckiego co do rezydowania patryarchów, prymasów, arcybisków i biskupów i dochodzi do konkluzyi, że przepisywanie arcybiskupowi, gdzie zamieszkać musi i w jaki sposób wykonywać ma swoje funkcye duchowne, byłoby negacyą samoistności, wolności i niezawisłości Kościoła. Takiej władzy Kościół nigdy nie uznawał i nie uzna, a prawo wydawania takich przepisów nie może być wysnuwanem z tak zwanych praw apostolskich i z prawa najwyższego patronatu, przysługującego królowi węgierskiemu. Wszelka zmiana warunków dotacyjnych prymasa powinna zdaniem kapituły ostrzyhomskiej być wprzód przedstawiona Papieżowi do zatwierdzenia. Dla tego też radzi kapituła prymasowi, aby owego rozporządzenia królewskiego nie przyjmował do wiadomości i zarazem udowadnia, że generalny wikaryat taki, jakiego rząd domaga się, t. j. z zakresem działania tylko w stołecznem mieście Budapeszcie sprzecznym byłby z ogólnem pojęciem kanonicznem o generalnym wikaryacie.

Kapituła ostrzyhomska oświadcza w końcu, że najwyżej może zgodzić się na to, aby jeden z jej członków rezydował w Peszcie jako wikaryusz prymasa — wszelako nie generalny; koszta jednak utworzenia tego wikaryatu niechaj ponosi ten, kto pragnie jego utworzenia, t. j. rząd, gdyż kapituła nie myśli dotacyi swej obracać dla Budapesztu.

Z memoryału tego widać, że wytworzenie supremacyi państwa nad Kościołem, do której liberałowie wszystkiemi siłami dążą, napotka we Węgrzech na nieprzebyte zapory i chyba tylko aktem gwałtu uskutecznićby się dało. Tego jednak właśnie chciałby uniknąć liberalny rząd, bo wie z doświadczenia, że wszelkie wdzieranie się władzy państwowej w rzeczy wiary obudza w ludności poczucie katolickie i wytwarza groźną opozycyę. Dla tego też stara się rząd systematycznie przy obsadzaniu nowych posad duchownych zawierać kompromisy z kandydatami na te posady i skłonić ich do poświęcenia cząstki swej niezawisłości na rzecz władzy państwowej. Taki układ co do przeniesienia rezydencyi prymasa do Budapesztu zawrzeć miał podobno rząd z ks. Vaszarym, zanim zgodził się na zamianowanie go pierwszym dygnitarzem Kościoła katolickiego w Węgrzech. Ks. Vaszary miał oświadczyć, że on sam sprzeciwiać się temu nie będzie, ale zastrzegł się wyraźnie, że na decyzyę kapituły ostrzyhomskiej żadnego a żadnego wpływu wywierać nie myśli. Obecnie, jak widzimy, kapituła założyła stanowcze veto, a bez jej zezwolenia zmiany takiej na drodze legalnej przedsięwziąć nie można.

W każdym razie widzicie z tego wszystkiego, jak trudnem jest stanowisko Kościoła katolickiego na Węgrzech — które niegdyś były lennem papieskiem i których król po dziś dzień nosi tytuł „apostolskiego".

Komisya budżetowa sejmu węgierskiego zajmuje się obecnie sprawą przemiany dyet poselskich na stałe pensye. Rząd wniósł mianowicie projekt ustawy, wedle której posłowie do sejmu węgierskiego zamiast dotychczasowych dyet po 5 złr. mon. konw. (5 zł. 25 ct.) dziennie, pobierać mają odtąd kwartalnie z góry ryczałt, wynoszący rocznie 2400 zł. (4800 koron) t. j. 1600 zł. tytułem pensyi a 800 zł. jako dodatek na mieszkanie.

Wystawa krajowa we Lwowie

w r. 1894.

Prezydyum Wystawy poczyniło już wszystkie kroki, zmierzające do wykonania uchwał, zapadłych na posiedzeniu komitetu głównego w dniu 25 zm. Zaproszenia, wysłane do dostojników, których zamianowano honorowymi prezydentami, zostały jak najprzychylniej przyjęte. W najżyczliwszy i najcieplejszy sposób podziękowali za ten wybór ministrowie: Falkenhayn, Bacquehem i Zaleski. Z odpowiedzi ich wynika, że wystawa nasza liczyć będzie mogła na gorące poparcie centralnego rządu, które znajdzie zapewne wymowny swój wyraz w nieskąpej subwencyi państwowej na cele wystawy. Nie wątpimy, że zarówno Koło polskie jak i rząd krajowy dołożą wszelkiej usilności, ażeby subwencya ta odpowiedziała godnie szerokiemu zakresowi wystawy, rozległości i stanowisku kraju naszego.

Dzień audyencyi, na której prezydyum wystawy ma zanieść prośbę do Cesarza o przyjęcie protektoratu nad wystawą, nie jest jeszcze naznaczony. Wolno jednak już dziś liczyć na to, że najdostojniejszy protektor ostatnich wystaw w Gracu i Pradze z największą życzliwością przyjmie ofiarowany mu protektorat, tem bardziej, że w rozmowach swych z delegatami polskimi tak żywo wynurzał żal z powodu odwołania przyjazdu swego do Galicyi, a więc zechce sposobności wystawy użyć do najbliższych odwiedzin.

Obecnie zależy na tem, aby jak najprędzej mógł się komitet wykonawczy wystawy ukonstytuować. W tym celu zaproszone zostały: Wydział krajowy, Namiestnictwo wraz z krajową Radą szkolną, Reprezentacye miast Lwowa i Krakowa, oba Towarzystwa rolnicze w kraju, wreszcie wszystkie trzy Izby handlowe i przemysłowe, aby delegowały reprezentantów swych do komitetu wykonawczego. Równocześnie poczyniono kroki celem ukonstytuowania sekcyi komitetu głównego, które mają podjąć pracę nad ułożeniem szczegółowych programów wystawy. Zebranie się sekcyi jest zaiste rzeczą naglącą, bo na całą kolosalną pracę urządzenia wystawy jest zaledwo 18 miesięcy czasu, a w takim składzie rzeczy muszą programy specyalnych działów do końca listopada być gotowe, żeby istotna praca wykonawcza jeszcze w roku bieżącym z całą energią mogła być podjętą.

Prezydyum czyni zresztą już dziś studya nad placem przyszłej wystawy, nad zaopatrzeniem go w wodę i komunikacyę, tudzież nad sytuowaniem budynków wystawowych.

Znaczną jest wprawdzie kwota, na którą komisya organizacyjna Wystawy zdołała już przy wstępnem swem działaniu zebrać podpisy — ale mała w stosunku do potrzeby, jaką urządzenie Wystawy wykaże. Około 1,800.000 zł. wymagała narodowa wystawa czeska, licząc więc najskromniej, tj. tylko ⅓ tego wydatku, bo jesteśmy w Galicyi jedną trzecią narodu, musimy być zawsze na wydatek około 600.000 zł. przygotowani. Przeważną część tego wydatku pokryją dochody własne wystawy, opłata miejsc od wystawców, opłata zwiedzających, dochody z loteryi wystawowej itd. — ale wielką jeszcze część pokryć będą musiały zasiłki państwa, kraju, reprezentacyi powiatowych i miejskich, wybitnych instytucyi finansowych, Izb handlowych i przemysłowych itp.

W naszem położeniu jest do życzenia, ażeby komitet Wystawy nie oparł się jedynie na wielkich kwotach z funduszu publicznego, lecz apelował także do różnych drobnych instytucyi o zasiłki choć najmniejsze. To, co wystawę czeską uczyniło tak żywotną i popularną, był właśnie udział najmniejszych, całego ludu. I my pragniemy, ażeby każdy zaścianek naszego kraju mógł z dumą mówić, iż się do urządzenia Wystawy przyczynił, ażeby z najdalszych stron kraju biegł na nią włościanin, rękodzielnik, mieszczanin w tem przeświadczeniu, że ją powinien zwiedzić jako dzieło swoje — i dlatego sądzimy, że i najdrobniejsze zasiłki na urządzenie Wystawy powinny być przyjmowane. Nietylko reprezentacye gminne miast i miasteczek, ale Oddziały Towarzystw gospodarskich, Kółek rolniczych, Kasy oszczędności, Towarzystwa zaliczkowe itp. powinny przy uchwalaniu swych budżetów o tem pamiętać, że ma być Wystawa i że jej się z ich funduszów choćby najmniejsza subwencya należy. A znakomite ułatwienie może każda instytucya znaleźć w tem, żeby subwencyę nie naraz, lecz w dwóch lub trzech ratach do dwóch lub trzech budżetów rocznych wstawić, bo zamknięcie rachunków Wystawy nie nastąpi zapewne wcześniej jak z końcem 1894 a może dopiero z początkiem r. 1895.

Z miast subskrybowały dotychczas: miasto Przemyśl 100 zł., m. Krosno 25 zł. Z Rad powiatowych przeznaczyły w dalszym ciągu: gorlicka 500 zł. (del. prez. E. Miłkowski), stryjska 100 zł. (del. bar. Z. Romaszkan), wadowicka 100 zł. i tarnobrzeska 50 zł. w. a.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Poseł Dawid Abrahamowicz milczy dotąd zawzięcie. A ponieważ jest przysłowie łacińskie, które powiada: „*Taciturnitas imitatur confessionem*" (milczenie jest naśladowaniem przyznania), przeto uważać należy, że sprawozdawca *N. Reformy* podał wiernie słowa posła ziemi lwowskiej i że zatem p. Abrahamowicz jest naprawdę twórcą dziwacznego pomysłu o istnieniu kartelu między prawicą a lewicą w Sejmie naszym.

Ale ponieważ twierdził p. Abrahamowicz, że autorem całej tej zgody między prawicą a lewicą jest p. Madeyski, przeto niechże się dowie, że czcigodny rektor uniwersytetu jagiellońskiego stanowczo mu kłam zadał. Oto bowiem co mówi p. Madeyski w sprostowaniu posłanem do *N. Reformy*:

„Nie wydaje mi się prawdopodobnem, żeby p. Abrahamowicz wypowiedział przypisywanego mu powyżej zdania. Bo któż mógłby powiedzieć odrazu, że dwa stronnictwa zawarły z sobą kartel, tudzież, że z tych dwóch stronnictw niewielu posłów wie o tym związku.

„Wszakże ze względu na czytelników naszych dzienników politycznych poczytuję za obowiązek oświadczyć, że nietylko nie jestem autorem kartelu między prawicą a lewicą sejmową, ale o jakiemkolwiek zawarciu podobnego kartelu żadnej nie mam wiadomości.

„Z należnem poważaniem *poseł Madeyski.*"

Po tem kategorycznem zaprzeczeniu powinien przecież odezwać się p. Abrahamowicz i albo tezy swej bronić rozpaczliwie, albo wszystko odwołać. Innego tu wyjścia nie ma.

Sprawy kościelne. W drugiej połowie b. m. ma się zebrać w Wiedniu pod przewodnictwem ks. kardynała Schönborna, wydział biskupów austryackich, wybrany na ostatniej ogólnej konferencyi biskupiej.

Wybór członka Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, z obwodu przemyskiego, odbędzie się dnia 29 bm. o godz. 11 przed południem.

Zasiłki na szpitale epidemiczne Na wniosek komisyi budżetowej udzielił Sejm Wydziałowi krajowemu na rok 1892 kredyt w kwocie 50.000 złr. na bezzwrotne zapomogi dla gmin niezamożnych w celu umożliwienia im zakładania i urządzania szpitali epidemicznych dla cholerą dotkniętych. Jakkolwiek dotąd z wyjątkiem kilku wypadków, omija epidemia cholery nasz kraj, mimo to Wydział krajowy z powyższego kredytu na prośbę odnośnych gmin, udzielił dotąd dziesięciu gminom bezzwrotnych zasiłków.

Zasiłki otrzymały gminy: Świątniki pod Krakowem 200 złr., Husiatyn 300 złr., Jasło 500 złr., Pilzno 500 złr., Szczakowa 500 złr., Rudki 200 zł., Bóbrka 200 złr., Sędziszów 200 złr., Zakopane 500 złr. i Kossów 200 złr.

Zasiłki udzielone zostały na urządzenie szpitali cholerycznych. Tym zaś gminom, które żądały pomocy na asanacyę, odmówiono udzielenia zasiłków.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała czterotygodniowy konkurs na kilkanaście posad praktykantów pocztowych z adjutum rocznem w kw. 300 złr. — Nadto z terminem do 20 października r. b. rozpisała dyrekcya poczt i telegrafów konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Czarnej koło Ustrzyk, w powiecie liskim, a z terminem do 16go listopada konkurs na dwanaście posad woźnych.

Z Ossolineum. P. Bronisław Gubrynowicz, wolontaryusz w zakładzie Ossolińskich, w uznaniu czteroletniej, bezinteresownej a gorliwej służby, otrzymał od kuratoryi tytuł skryptora.

Ślub. Jutro w sobotę w kaplicy JE ks. arcybiskupa Issakowicza pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Heleny Pomian Cieńskiej, córki Zbigniewa i Celestyny z Biberstein-Zawadzkich, z p. Franciszkiem Rawicz Mysłowskim, synem Józefa i Natalii z hr. Lanckorońskich.

We środę dnia 12 bm. o godzinie 7 wieczór w kościele św. Barbary w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Aurelego Revisnyi Reviczky'ego, król. sędziego w Illawie na Węgrzech, syna Alfreda i Janiny z hrabiów Berenyi'ch Reviczkych, właścicieli dóbr ziemskich na Węgrzech, z panną Dalmą Chwalibogowską, córką Zygmunta Nałęcz Chwalibogowskiego, emerytowanego rotmistrza dragonów i Ludwiki z Schertzenlechnerów. Młodej parze pobłogosławił ks. Bartłomiej Reviczky, proboszcz w Cseite.

Pierwsze gimnazyum żeńskie, założone w Wiedniu, otwartem zostało dnia 10go października. Zapisało się dotąd 30 uczenic. Na razie gimnazyum to ma tylko pierwszą klasę i będzie kolejno corocznie o jedną klasę uzupełniane.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro w sobotę dnia 15go bm. o godzinie 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. „O władzach intellektualnych człowieka"; ref. dr. Edward Sawicki, prymaryusz szpitala powszechnego. 2. Luźne pogadanki pedagogiczne.

Z Politechniki. P. Stefan Niementowski, mianowany został nadzwyczajnym profesorem chemii w Politechnice lwowskiej.

Skok huzara-Polaka. *Dziennik Poznański* pisze: Jazda dystansowa oficerów niemieckich i austryackich między Berlinem a Wiedniem przywodzi nam na myśl pewien epizod z wojny 7-letniej, którego bohaterem był huzar Wawrzyn Tabulski.

Było to 15 sierpnia 1761 roku kiedy oddział dragonów austryackich zapędził się za huzarami pruskimi pod Świerkówcem (Sirgwitz), powiatu lwowskiego na Dolnym Szląsku. Świerkowiec leży na drodze z Bolesławca (Bunzlau) do Löwenberga. Na wysokiej płaszczyźnie kończy się laskiem, za którym nagle otwiera się skalista przepaść, na której spodzie wartko płynie górska rzeka Bóbr. Widok, który za laskiem oczom się przedstawia, jest rzeczywiście cudny. Przed sobą widzimy bogate wsie, soczyste łąki i ślicznie wijącą się rzekę. Z odwrotnej strony widnieje starożytne miasto Löwenberg, jedna z rezydencyi św. Jadwigi i męża jej Henryka Brodatego.

Otóż tu w zmiankowanym dniu zapędzili się dragoni austryaccy za huzarem pruskim Wawrzynem Tabulskim. Tabulski nadjechawszy nagle nad nieznaną mu przepaść, spiął swego ukraińskiego siwka „Agę" ostrogami, i przeskoczył z nim na drugą stronę rzeki Bobru.

Niestety wiernemu koniowi pękła siatka brzuszna, tak, że nie długo potem żyć przestał, lecz jeździec uszedł cało. Dragoni, którzy za Tabulskim się zapuścili, znaleźli wszyscy śmierć w nurtach rzeki, czemu się dziwić nie można, — bo przepaść jest w tym miejscu kilkadziesiąt stóp szeroką, a kilkaset głęboką.

Oto od tego czasu nazwano to miejsce: „Skokiem huzara", a ówczesny właściciel Hohlsteinu, hrabia Redern, kazał z czterech kopyt „Agi" tabakierki w srebro oprawne zrobić, a ze skóry wyprawić dywan. Jednę z tabakierek i dywan ofiarowano Tabulskiemu na pamiątkę dzielnego „Agi" — druga tabakierka dostała się królowi Fryderykowi Wielkiemu.

Pułk huzarów pod nazwą Dingelstädt składał się przeważnie z żołnierzy Polaków; tak samo jak dziś załogujący pułk 6 grenadyerów w Poznaniu, rekrutowany po pierwszym rozbiorze Polski r. 1772 w ziemiach dawniejszej rzeczypospolitej polskiej, miał pierwotnie samych polskich żołnierzy.

Gdybyśmy przejrzeli księgi pamiątkowe pułków 6go grenadyerów, 18go i 19 piechoty pruskiej, tobyśmy niejeden czyn naszych żołnierzy wydobyli na jaw, który niesłusznie w zapomnieniu spoczywa.

Przesadna gorliwość. Przyznać musimy, że środki ochronne przeciw cholerze stosowane są w kraju naszym z wielką energią i temu niewątpliwie zawdzięczać mamy, że cholera pojawiwszy się w Krakowie, została stłumioną i nie zdołała przybrać charakteru epidemicznego. Jednak zarządzenia te stosowane po wsiach zbyt surowo, narażają nieraz wieśniaków na szkody.

Oto bowiem co donoszą z Niepołomic:

Przed tygodniem zdarzyło się w powiecie wielickim, że komisya sanitarna zjechawszy do pewnej miejscowości i widząc świeżo wykopane kartofle, nie schowane do piwnicy, rozkazała polać je wapnem z karbolem. Czy tu nie popełniono nadużycia i czy nie pozbawiono biedaka utrzymania jego i rodziny!? Czy to postępowanie było potrzebnem, niech osądzą władze wyższe i czy było potrzebnem pobudzać lud do rozgoryczenia przez odejmowanie od ust niezbędnego pokarmu.

Drugi fakt jaskrawo ilustrujący nierozważne postępowanie naszych władz autonomicznych, wydarzył się we czwartek, tj. 6 bm. w Bochni. W dzień ten odbywa się tygodniowy targ, na który tak okoliczni jak i z dalszych stron włościanie, zwożą jarzyny. Na dzień ten zwieziono także wielką ilość śliwek. Wskutek zarządzenia komisyi sanitarnej polewano jarzyny karbolem. Czy taką jarzynę kto kupił? Biedny wieśniak, cieszący się, że artykuł ten spienięży i pieniądz otrzymany obróci na niezbędne wydatki, nie mogąc sprzedać, ani zużytkować nawet własności swej dla trzody, pozostawił swą krwawą pracę i odjechał bez grosza do domu, nie wiedząc, co sprzedać na opłacenie podatków etc. Śliwki zaś zabrano biedakom i częścią pozostawiono je w magistracie (!) a częścią polecono policyi miejscowej zatopić w pobliskiej Rabie.

Nowe poczty. Z dniem 16 października zostanie otwarty we Lwowie w pobliżu domu inwalidów nowy filialny urząd pocztowy, który nosić będzie nazwę „Lwów filia VII".

Z dniem 16 października wejdzie w życie urząd pocztowy w Chlebowicach wielkich na dworcu kolei żelaznej. Do urzędu tego należeć będą gminy i obszary dworskie: Chlebowice wielkie z Horysznem, Wołoczczyzna, Olechowice, Łopuszna z Mielnikami, Suchodół z Hutą Suchodolską i Podbeniówka, obszar dworski Podmanasterz i gmina Hucisko.

Z dniem 1 października wejdzie w życie, na czas budowy Stanisławów Woronianka, urząd pocztowy w Worochcie w powiecie nadwórniańskim.

Z Tarnopola donoszą, że jeden z tamtejszych adwokatów żydów, chcąc zwabić do siebie włościan, porozsyłał z okazyi przeniesienia swej kancelaryi na inną ulicę, takie listy do okolicznych gospodarzy: Zapraszam pana do mojej kancelaryi adwokackiej, którą przeniosłem itp. Z takimi listami chodzą chłopi po ulicach miasta, robiąc rozmaite uwagi, nie koniecznie pochlebne dla stanu adwokackiego. Inni adwokaci żydowscy posługują się jeszcze gorszemi sztuczkami, nie przynoszącemi zaszczytu ich stanowi, ażeby tylko zwiększyć sobie jak najbardziej klientelę.

Franciszek Ostyk Narbutt, syn Teodora, a brat Ludwika, naczelnika powstania litewskiego, z r. 1863, zmarł d. 6 b. m. w Tornacz na Węgrzech, w 50 roku życia. Uczeń uniwersytetu petersburgskiego, a potem polskiej szkoły wojskowej w Cuneo w Sardynii służył następnie w oddziale Langiewicza. Po upadku powstania, oddał się nauce inżynierii wojskowej w Paryżu, którą świetnie ukończył: gdy jednakowoż podobne patenty nie dawały chleba, oddał się w Belgii studyom inżynierii cywilnej, poczem przeniósł się do Austryi i wstąpił w służbę Towarzystwa kolei Południowej. Oddawszy się z zamiłowaniem pracy, budował dworce, mosty i niebawem zdolnościami i charakterem zwrócił na siebie uwagę przełożonych. Zlecano mu wykonywanie najtrudniejszych robót, albo reprezentowanie Towarzystwa na kongresach.

Ożenił się ze śliczną młodziutką Węgierką, panną Szandor, która ubóstwiając go, nauczyła się nawet języka polskiego, ażeby mu śpiewać i czytać po polsku. „On zawsze taki smutny — mawiała — i tylko mój śpiew i czytanie go rozrywa". Gdy zaś starała się w nim rozbudzić ambicyę, gdyż ze zdolnościami swemi mógł wyjść wysoko, odpowiadał śp. Franciszek: „Ambicyą moją: być uczciwym. Niechaj żaden Niemiec niczego zarzucić mi nie może, niechaj na mogile mojej wypiszą: „Poczciwy". Inne ambicye, to ślizka droga".

Towarzystwu kolei Południowej, na którego czele stał Polak, służył śp. Franciszek lat 20. Gdy kolej otrzymała naczelnika Niemca i on mu zaproponował lepszą nawet posadę, ale we Węgrzech, z obowiązkiem wyuczenia się języka węgierskiego, śp. Franciszek zwątpił o spokojnym bycie, rozdenerwował się, rozchorował. Litwin, któremu do szczęścia zawsze jeszcze powietrza litewskiego, i szczęścia Ojczyzny brakowało, uczuł się niesposobnym do pracy. Żona zawiozła go do swojej rodziny do Tornacz na Węgrzech, gdzie nareszcie członek jednego z najzasłużeńszych, patryotycznych rodów polskich, dnia 8 b. m. zamknął powieki. W poniedziałek d. 8 b. m. odbył się skromny pogrzeb tułacza. Zadzwoniły mu równocześnie dzwony i w rodzinnej ziemi. Cześć Jego pamięci!

Nad sprawą budowy galicyjskich kolei lokalnych naradzać się będą jeszcze w tym miesiącu w Wiedniu reprezentanci galicyjskiego Wydziału krajowego z reprezentantami ministerstwa handlu. Przedmiotem narad będą przedewszystkiem kwestye jurydyczne, t. j. postulaty jakie postawiła ankieta zwołana przez Wydział krajowy. Ankieta ta żąda przedewszystkiem wydania dla Galicyi osobnej ustawy o kolejach lokalnych, wedle której koncesyę przedwstępną na budowę kolei lokalnych w Galicyi wydawać ma Namiestnictwo lwowskie w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a samą koncesyę Sejm. Następnie żąda ankieta, aby rząd nietylko uwolnił koleje lokalne od obowiązku bezpłatnego przewożenia pakietów pocztowych, lecz przeciwnie, aby kapitalizował oszczędności, jakie uzyska skarb pocztowy skutkiem przewożenia przesyłek kolejami lokalnemi i aby funduszem tym wspierał koleje lokalne. Żąda dalej ankieta przyznania kolejom lokalnym prawa ustanowienia taryf pocztowych, uwolnienia ich od obowiązku opłacania należytości stemplowych, tudzież uwolnienia ich od przyczyniania się do kosztów zarządu, nadzoru, ruchu i służby komercyalnej tej kolei głównej, która obejmie zarząd ruchu kolei lokalnej. Koleje główne powinny na żądanie kolei lokalnych dostarczyć im po cenach własnych materyału potrzebnego do budowy i do utrzymania ruchu, własnym kosztem powinny przeładowywać towary na stacyach łączących kolej główną z koleją lokalną i użyczać kolejom lokalnym własnego personalu za zwrotem płac, pobieranych z kasy kolei głównej przez personal, wzięty na kolejach lokalnych. Jednym z głównych postulatów ankiety jest wreszcie to, aby językiem urzędowym na kolejach lokalnych w Galicyi był język polski.

Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza, że do następujących krajów nie można posyłać niżej podanych przedmiotów, a to: I. do Rumunii sukna, futer i towarów futrzanych, solonych i wędzonych ryb z Austro-Węgier, Niemiec i Belgii. II. do Belgii starych sukni, gałganków, odpadków z tkanin wełbowych wszelkiego gatunku, starego papieru, używanej a nie wypranej pościeli z Austro-Węgier a nadto żadnych proweniencyi z Galicyi bez wyjątku ani w formie frachtów lub pakietów pocztowych ani też w formie próbek.

Na odwrót zaś nie ma dalszego zastosowania wydany swego czasu zakaz wprowadzania do Danii roślin, zawiązków kwiecia, cebulek kwiatowych, nasion trawy, suszonej i preparowanej trawy oraz łyka.

Z fundacyi im. Kościuszki. Komitet wykonawczy dla miasta Lwowa fundacyi im. Kościuszki na odbytem dnia 12 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta Mochnackiego posiedzeniu, postanowił obchodzić 75-letnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki uroczystem nabożeństwem w Kościele archikatedralnym w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 11 rano. Z dniem tym rozpocznie także komitet swoją działalność a mianowicie: regulaminem wyznaczeni dla każdej dzielnicy miasta delegaci, zbiorą się na naradę dla rozdziału pomiędzy siebie czynności i wyboru kolektorów.

Komitet przygotował już różnokolorowe i na różną cenę opiewające noty z wyobrażeniem Kościuszki, — które będą służyły jako kwity na złożone na ten cel fundacyi datki; — prócz tego ofiarował hr. Jerzy Borkowski komitetowi 5000 egzemplarzy chromolitograficznych obrazków przedstawiających Kościuszkę, na koniu wśród bitwy wedle rysunku Juliusza Kossaka. Dochód ze sprzedaży tych obrazków (po 10 ct.) przeznaczony na cel fundacyi.

Emigracya włościan do Rosyi, która chwilowo ustała, wybuchła ponownie. Sprytni ajenci znaleźli widocznie znów posłuch u włościan, którzy nie pomni na rady i przestrogi księży i dworów emigrują do Rosyi z okręgów zaleszczyckiego i borszczowskiego, oraz z okręgu kocmańskiego na Bukowinie. Ponieważ na granicy galicyjskiej stoi ze strony naszej silna straż, która włościan nie przepuszcza za granicę, cała fala emigracyi obróciła się na Bukowinę, gdzie włościanie przechodzą przez stacye graniczne Zwanice i Onuth. Rząd bukowiński na wieść o tej tłumnej emigracyi wysłał natychmiast do obu tych stacyi silne posterunki żandarmeryi; wkrótce odejdzie tam piechota. Również patrole kawaleryi strzegą bez przerwy granic monarchii od Rosyi na przestrzeni od Dobronouc do Onuth. Zarządzenia te powstrzymały nieco silny prąd emigracyjny, ale nim doniesiono rządowi o emigracyi i nim on wysłał na granicę żandarmeryę i kawaleryę już mnóstwo ludzi przez Zwanice i Onuth przeszło do Rosyi.

Kozacy stacyonowani na granicy zachęcają lud nasz do emigracyi i ułatwiają mu w wszelki możliwy sposób przejście przez granicę. W skutek tego przychodzi często do zwad między nimi a naszymi żandarmami. W zeszłym tygodniu — jak opowiadają w Mielnicy — kozak rosyjski miał zastrzelić naszego żandarma. Wypadek ten miał się zdarzyć przy końcu ubiegłego tygodnia. Żandarm austryacki, pełniący służbę wzdłuż granicy nad Zbruczem w okolicy Germakówki, usiłował powstrzymać od przejścia przez granicę gromadkę włościan niezaopatrzonych w paszporty. Stojący zaś na stronie rosyjskiej kozak zachęcał znów włościan do przejścia i do oporu rozkazom żandarma. Wskutek tego między kozakiem o żandarmem wywiązał się spór, który skończył się fatalnie: kozak strzelił i żandarm padł trupem na miejscu.

W sprawie emigracyi włościan do Rosyi *Czas*, od osoby, za kordonem zamieszkałej, otrzymał następujące pismo:

Ruch emigracyjny chłopów galicyjskich do naszych prowincyi nie od dziś się datuje. Rok rocznie przybywa tu wielu włościan, mianowicie mężczyzn w sile wieku, szukających zarobku, którzy jednak najczęściej na zimę wracali do Galicyi, czasami pozostawali dłużej, niekiedy nawet żenili się i osiedlali na zawsze. Kobiet nie przyprowadzali nigdy z sobą. Obecnie jednak ruch ten ujawnił się w szerszych rozmiarach. Szły całe rodziny z dziećmi, często niemowlętami, w gromadach po kilkadziesiąt osób, a szły na oślep, bez wytkniętego celu, byle tylko przejść granicę i dostać się do „obiecanej ziemi", gdzie ich miały oczekiwać dostatek i bogactwo. Do wsi, w której mieszkam, a która leży trochę dalej od granicy, przyprowadzono pod eskortą „uriadnika" (urzędnik policyjny) czterdziestu kilku emigrantów, mężczyzn, kobiet i dzieci i rozlokowano ich u włościan miejscowych, którzy są obowiązani dostarczać im na razie utrzymania, za co dostają po 3 kopiejki od głowy. Chłopi tutejsi wcale nie są zadowolnieni z tego napływu obcej ludności, gdyż z powodu niezwykłej suszy mieli w tym roku bardzo liche urodzaje. To też obchodzą się z przybyszami bardzo niegościnnie i byliby ich dawno z chat powyrzucali, gdyby nie groza poleceń prystawa i samego sprawnika, których wykonania dogląda bardzo sumiennie wójt.

Chłopi galicyjscy są tem zdziwieni, gdyż byli przekonani, że wszędzie będą przyjmowani z otwartemi rękami. Przychodzą oni także do dworu, szukając roboty, której o tej porze dostać nie mogą. Zabrałem jednak z nimi bliższą znajomość, tak że teraz, po przełamaniu początkowej nieufności do „pana", wywnętrzają się, niepytani, z swych nadziei i zawodów. Przy tej sposobności porobiłem spostrzeżenia, które dla mnie, znającego stosunki galicyjskie

tylko z opisów i paru przelotnych wycieczek, są zdumiewające. Przedewszystkiem włościanie, których tu sobie wyobrażamy, jako poniekąd umysłowo rozwiniętych, są przeciwnie bardzo ograniczeni. Nie mają oni dostatecznego pojęcia o różnicy pomiędzy prawosławiem a unią, a ztąd też urzędnikowi i popowi nietrudno przychodzi skłonić ich do porzucenia unii. Z chłopów galicyjskich, którzy przebywają w miejscu mego zamieszkania, dwaj tylko nie chcieli z początku chodzić do cerkwi: byli oni jednak, o ile mogłem zmiarkować z ich opowiadania, łacińskiego obrządku; ale i ci po kilku dniach, zwłaszcza gdy dowiedzieli się, że kościół katolicki jest odległy o kilka wiorst, poszli na prawosławne nabożeństwo, a gdy ich zlekka o to upominałem, odpowiedzieli mi stereotypowem: „Bóg jeden wszędzie". Do innych wsi przybyło więcej katolików, wszyscy jednak mówią po rusku między sobą, choć i po polsku potrafią się rozmówić.

Co do przyczyn, które ich skłoniły do opuszczenia kraju rodzinnego, trudno od nich dowiedzieć się coś pozytywnego. Z opowiadań ich widać, że robiono im nęcące przyrzeczenia. Naturalnie trudno tu powtarzać nazwiska i wymieniać osoby z opowiadań ludzi bardzo zbałamuconych i rozżalonych, których prawdomówstwa ani ocenić, ani skontrolować nie można, jednakże musi być pewna część prawdy w tych twierdzeniach o zupełnie określonych obietnicach, jakie im czyniono przez usta ludzi, którym ufać musieli. Te same usta stworzyły w pojęciach ludu obraz rządu, pod którego opiekę udać się mieli, malowany samemi jasnemi barwami; zwłaszcza stosunek rządu tutejszego do włościan wyobrażają sobie emigranci, jako po prostu rodzinny.

Jest to więc lud niesumiennie zbałamucony, a przejście od wielkich nadziei do czarnej rozpaczy było tem szybsze, że rozczarowanie nie kazało na siebie długo czekać. Obiecano im ziemię, budynki i narzędzia rolnicze; oczywiście nie dostaną nic, a jeżeli rząd tutejszy zdecyduje się zatrzymać ten ciężar, co jeszcze nie jest pewne, to z pewnością użyje włościan galicyjskich za pierwszy, przeznaczony zwykle na zniszczenie, podkład kolonizacyjny w środkowej Azyi. Nie pozostawią ich tutaj, najpierw dlatego, ponieważ nie mogą im tu dać ziemi, którą trzebaby chyba za drogie pieniądze kupić, a potem dlatego, ponieważ pomimo wszystkiego, nie ufają im jeszcze. Zresztą władze miejscowe nie rozstrzygają tak delikatnej kwestyi; cała sprawa oparła się aż o Petersburg, a ztamtąd nie nadeszła jeszcze żadna instrukcya. Zdaje się tylko, że na pograniczu będzie urządzonych kilka scen gromadnego nawrócenia, które mają miejscowym włościanom, dotkniętym „jadem prawosławnego indyferentyzmu", okazać wielkość i znaczenie prawosławia.

Otwarcie roku szkolnego w politechnice lwowskiej rozpoczęło się dzisiaj rano o godzinie dziesiątej nabożeństwem w kościele św. Maryi Magdaleny, po którem studenci i grono profesorów zebrali się w auli politechniki. Tu ustępujący rektor Skibiński zajął miejsce na podwyższeniu i wygłosił sprawozdanie za ubiegły rok szkolny.

Rok ten — po kilkoletniej stagnacyi, która panowała w szkole politechnicznej—zaznaczył się pomyślnym zwrotem przedewszystkiem we frekwencyi słuchaczy, których było ogółem 187, tj. o 25 więcej niż w roku poprzednim. Jestto przyrost ogromny, jeśli się weźmie na uwagę tak skromną ogólną cyfrę słuchaczy, a zawdzięczać go należy w pierwszym rzędzie większemu niż dotąd napływowi młodzieży z za kordonu, osobliwie z Królestwa, które dostarczyło około dwudziestu słuchaczy, oraz tej okoliczności, że coraz większy procent młodzieży gimnazyalnej po złożeniu matury przechodzi na politechnikę.

Z wielkim naciskiem zaznaczył prorektor, że pilność i pracowitość studentów, objawiające się w liczbie egzaminów rządowych, złożonych z dobrym rezultatem, nie pozostawiają nic do życzenia. Jak corocznie odbyli technicy kilkanaście wycieczek naukowych pod kierunkiem profesorów. Najpomyślniej powiodła się wycieczka słuchaczy inżynieryi, którzy w towarzystwie prof. Rychtera i Niedźwieckiego zwiedzili roboty regulacyjne na Dniestrze, oraz wycieczka słuchaczy wydziału chemii do garbarni w Sokalu i fabryk cementu w Szczakowej. Ważnym nabytkiem dla politechniki jest utworzenie nowej katedry elektrotechniki. Zaznaczywszy jeszcze bolesną stratę, którą zakład poniósł przez śmierć śp. profesora Freunda, złożył p. Skibiński godność rektorską w ręce nowo obranego rektora prof. Józefa Rychtera. Prof. Rychter zabrał głos i podziękowawszy za zaufanie, którym obdarzyli go koledzy wybierając go na zaszczytny urząd kierownika głównego ogniska nauk technicznych w Polsce, w krótkiej i jędrnej przemowie wyjaśnił jak się zapatruje na zadanie technika, osobliwie w naszym kraju.

Przedewszystkiem zaznaczył olbrzymi postęp nauk technicznych, we wszystkich niemal kierunkach i zachęcał młodzież naszą, ażeby zdążała wytrwale za tym ogólnym prądem i starała się w przyszłości od siebie także, imieniem polskiej nauki, dołączyć jakąś cegiełkę. Mówca pragnie, ażeby młodzież, kształcąca się w zawodzie technicznym, nie zasklepiała się w widokach materyalnych. Kwestya chleba jest ważną, ona służy za bezpośredni motor wszystkiemu, co żyje na świecie, do pracy, pomysłów i wynalazków, ale należy się także coś nauce jako idei. Źle jest, jeżeli o tem młody człowiek zapomni.

Radby także mówca wszczepić w wychowanków swoich tę zasadę, że technik nie powinien nigdy dla osobistych widoków przykładać ręki do spekulacyjnych przedsiębiorstw, stojących w sprzeczności z wymaganiami nauk technicznych, wtedy bowiem poniża się, staje się prostym spekulantem i nie przynosi zaszczytu swojemu zawodowi. Nakoniec wezwał mówca do szczerej, sumiennej pracy, przypominając, że stanowisko zdobyte trudem i pracą osobistą, jest i trwalsze i zaszczytniejsze, niż stanowisko odziedziczone.

Piękną mowę nowego rektora przerywano kilkakrotnie oklaskami. Potem wygłosił prof. Roman Dzieślewski odczyt o przenoszeniu siły zapomocą elektryczności i na tem skończyła się ta uroczystość.

Z „Gwiazdy". Jutro w sobotę 15 bm. urządza wydział stowarzyszenia „Gwiazda" ku uczczeniu pamięci 75 rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki wieczorek muzykalno-deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem dla swych członków i ich rodzin.

Zmarli. Walery Mantuani, starszy komisarz Magistratu, przeżywszy lat 46, zmarł we Lwowie 14 bm. — Izydor Skrem, urzędnik kolei Państwowej, zmarł we Lwowie dnia 13 bm., przeżywszy 60 lat. — Józef Stiche, były wiceprezes Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego, zmarł tam w 79 roku życia. Warszawa zawdzięcza mu urządzenie pięknego parku Frascati, a także i inne miasta, jak Biała Cerkiew, Stawiszcze, Aleksandrya itp.

Stan powietrza. Termometr + 8 Reaum. Barometr 766. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz kilka razy kropił.

Z westchnień nieśmiałego biuralisty.

Zaledwiem ujrzał po raz pierwszy
Błękitnooką Manię,
Wnet o *posadę* w jej serduszku
Stosownem wniósł podanie.

A gdy cichutkie „tak" wyrzekła,
Uczułem w piersi kłucie,
Jak wtedy, gdy mnie *pan naczelnik*
Strofuje za akt psucie.

Niestety, złą dał *rezolucyę*
Jej papa, tak, bez racyi.
Pomimo moich praw do *pensyi*
I do *gratyfikacyi*.

Choć na obronę moją wszelkie
Ja *cytowałem* fakta,
Relacyę moją bez czytania
Złożono wprost *ad acta*.

Tak więc musiałem odejść z niczem
I, całkiem temu nierad,
Porzucić z piękną moją donną
Zaczęty już *referat*.

Bowiem i ona (o kobieto,
Swą stałość powierz katu!),
Pomimo przysiąg, gruchań, szeptów,
Nie dała mi *etatu*.

Ach, wiem, dla czego tak się stało:
Ot — choć w miłości szparki —
Nie śmiałem złożyć na *podaniu*
Pocałunkowej *marki*...

Myśli.

Świat jest od końca do końca niezwyczajnem zjawiskiem, — któreby ślepego chyba tylko nie olśniło.

Teatr. Dziś w piątek (d. 14go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dom waryatów", krotochwila w 3 aktach Laufsa, w przeróbce Śliwińskiego — W sobotę (15 b. m.) „Dziecię szczęścia", operetka w trzech aktach Karola Millö-kera. — W niedzielę (16 bm.) o godzinie 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach Anczyca. Wieczór o godzinie 7mej: „Ali Baba", operetka w trzech aktach Lecocq'a. Drugi występ p. St. Boguckiego, artysty teatru łódzkiego.

SPORT.

Reporterzy pism wiedeńskich wyciągnęli zwycięzcę ze strony niemieckiej w wyścigu na odległość, hr. Reitzensteina, na *interview*, z którego dowiadujemy się wiele ciekawych szczegółów tak o jeźdźcu, jak koniu i przebytej przez nich drodze.

Co do Reitzensteina, to nic dziwnego, że pokonał swoich współzawodników, znany jest bowiem jako znakomity gimnastyk, szybkobieg i jeździec. W Preszburgu w tym roku wziął nagrodę w *steeple-chase*. Klacz „Lippspringe" kupił na parę tygodni za 1500 fr. ale jako pociągową, rozpoczął więc ją ujeżdżać, trenować i hartować i doprowadził do bardzo dobrych rezultatów, gdy w tem na pięć dni przed wyścigami, klacz uderzyła się tak silnie w głowę, że zasłabła bardzo i straciła zupełnie apetyt. Reitzenstein był już zdecydowany do wycofania jej z wyścigów, ale czwartego dnia przyszła do siebie, a piątego zjadła już zwykłą porcyę t. j. 20 funtów owsa.

Przyjaciel Reitzensteina, por. Gillsdorf wyjechał z Berlina przed nim i wprędce po drodze urządzał stacye, przygotowywał pokarm dla koni i wystałą wodę. Reitzenstein zatrzymywał się co 50 kilometrów na kwandrans, a po ujechaniu 100 kilometrów na 2 — 3 godzin. W drodze otrzymał telegram z doniesieniem o wynikach, do jakich doprowadzili Miklos i Stahremberg, to podrażniło jego dumę, zawziął się, aby ich pokonać, chociażby mu koń miał paść. Tempa przyspieszać nie mógł, więc skrócił wypoczynki. Pod górę i z góry biegł piechotą, a koń za nim. W drodze zbłądził Reitzenstein z najkrótszego toru i nadłożył niepotrzebnie 30 kilometrów.

Jako pożywienie dla konia służył wieczorem owies, a w dzień woda z mąką pszenną i chleb z owsa i ryżu, z dodatkiem jaj. Ale nawet koniak dawany klaczy na napój i nacieranie spirytusem nie wiele pomagały, pod koniec bowiem straciła zupełnie apetyt i tak była zmęczoną, że dwa razy upadła. Reitzenstein więc musiał ją pobudzać do ostatecznych wysiłków ostrogami i biczem, czego zrazu nie czynił.

O korzyściach praktycznych tego wyścigu wyraża się bardzo sceptycznie niemiecki jenerał kawaleryi Rosenberg w najnowszym numerze *Militaer-Wochenblatt*'u. Przyznaje on najpierw, że zwycięstwo oficerów austyackich nie było dla komitetu niemieckiego niespodzianką, gdyż konie austryackie są o wiele lepiej zahartowane. Następnie powiada, że chociaż te wyścigi muszą zajmować w najwyższym stopniu każdego kawalerzystę, to jednak nie można ich nazwać najlepszem przygotowaniem do celów wojennych, gdyż tam główny nacisk położyć trzeba na jazdę ordynansową i patrolową. Mimoto z całem uznaniem być trzeba dla jeźdźców biorących udział z obu stron w tym wyścigu, każdy, który w 100 godzinach przebył 85 mil niemieckich, może być dumnym z tego wyniku. Nadto podnieść należy, że na każdego, kto widział oficerów austryackich, przybywających do Berlina, widok ich musiał zrobić wrażenie imponujące. Konie były dziwnie rześwe, a jeźdźcy jeszcze bardziej, każdemu rosło serce, kto patrzał na lekkie a silne postacie, na młode ich twarze, promieniejące dumą i radością z powodu odniesionego zwycięstwa. Sądzę — pisze dalej jenerał Rosenberg — że chociaż może u tego lub owego Berlińczyka, ich zwycięstwo obudziło uczucie zazdrości, to wnet zatarł je widok samych zwycięzców. Sama się niemal narzucała myśl, że jeśli ci panowie mogą być brani za miarę do oceny jazdy austryackiej, to pod względem energii i wytrwałości, dosięgła ona szczytu i jest prawdopodobnie najlepszą jazdą na świecie!

Berl. Tagblatt nazywa ten wyścig bezcelową, okrutną igraszką, objawem niejasnego, żądnego nadzwyczajności usposobienia naszych czasów. Autor artykułu sądzi, że kompromitacya oficerów niemieckich, wyleczy ich od dalszych prób podobnych. Dalej twierdzi autor, że to nieprawda, co niektórzy powiadają, jakoby niemieccy oficerowie mieli do przezwyciężenia większe trudności terenowe niż austryaccy, przeciwnie, przebycie wzniesienia z Czech do Saksonii jest o wiele trudniejsze niż odwrotnie.

Część ekonomiczna.

§ **Kolej lokalna z Przybówki do Dukli.** Poseł do Rady państwa dr. Karol Lewakowski stara się o uzyskanie koncesyi na budowę kolei lokalnej o torze normalnym, mającej wyjść ze stacyi Przybówka linii państwowej Jasło-Rzeszów i prowadzić przez Krosno do Dukli. Rewizya trasy tej kolei dała zadowalniające rezultaty, to też ministerstwo handlu przyjęło ją do wiadomości i oświadczyło drowi Lewakowskiemu, że wejdzie z nim w rokowania co do warunków udzielić się mającej koncesyi, jednakże pod warunkiem, że dr. Lewakowski wykaże się przedtem, iż ma zapewnione fundusze pieniężne na przeprowadzenie budowy tej kolei. Co do ułożenia się o techniczne warunki koncesyi polecono drowi Lewakowskiemu porozumieć się z jeneralnym inspektoratem kolei austryackich, a co do połączenia projektowanej kolei lokalnej z ze stacyami kolei państwowej Przybówka i Krosno, tudzież co do ewentualnego objęcia przez państwo ruchu na tej kolei lokalnej polecono mu porozumieć się z jeneralną dyrekcyą austryackich kolei państwowych.

§ **Podwyższenie taryfy osobowej** na kolejach państwowych, uchwalone na ostatniem posiedzeniu Rady kolejowej, polega w tem, że od każdego biletu jazdy pobieraną będzie należytość stemplowa. Stempel ten wynosi 1 centa od każdych 50 centów należytości za jazdę, a nie może przekraczać kwoty 25 centów. Odtąd więc, za bilet jazdy III klasą w 1szej strefie płacić się będzie 11 ct., a nie jak dotąd 10 ct., za bilet 6tej strefy płacić się będzie 67 ct. (dotychczas 65 ct.), za bilet 10tej strefy płacić się będzie 1 zł. 53 ct. (dotąd 1 zł. 50 ct.) i t. d. Zarząd kolei obliczył, że to nieznaczne podwyższenie taryfy przysporzy kolejom państwowym 540.000 zł. rocznego dochodu, z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że z wprowadzeniem tego podwyższenia od razu znikną wszelkie zalety taryfy strefowej, które polegały właśnie w tem, że była ona tak prostą i łatwą do obliczenia, gdyż obracała się przeważnie w samych tylko dziesiątkach.

Wiedeń 12 października.

(Z.). Kredyty zarówno austryackie jak i węgierskie wysunęły się dziś na pierwszy plan i zajęły swe dawne dominujące stanowisko. Robiono dziś w nich bardzo wielkie transakcye, gdyż w coraz wyraźniejszej formie występowały pogłoski, że rokowania grupy Rotszyldowskiej z węgierskim ministrem finansów rozpoczną się zaraz po przybyciu Rotszylda i że oprócz tego interesu zawrze grupa Rotszyldowska także z p. Steinbachem układ o nową austryacką pożyczkę złota. Silna tendencya kredytów udzieliła się wnet także innym papierom bankowym; tylko akcye zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) spadły, gdyż z powodów, które wczoraj wyłuszczyłem, instytut ten nie będzie brał udziału w interesach węgierskich. Silną tendencyą odznaczały się także renty, już to z powodu owych pogłosek o bliskiem zawarciu układu o nową pożyczkę, już to wreszcie dla tego, że wszystkie giełdy europejskie były dziś dla rent bardzo dobrze usposobione.

Finansiści berlińscy mimo wszelkich zaprzeczeń rosyjskich utrzymują z całą stanowczością, że rosyjski minister finansów p. Witte dobija już targu z paryskim Rotszyldem o pożyczkę 500 milionów franków na 4 od sta.- Opowiadają nawet, że dwa instytuty niemieckie, t. j. berlińskie towarzystwo dyskontowe i bank niemiecki wezmą udział w tym interesie.

Obrót dzisiejszy, chociaż dosyć żwawy, ograniczał się u nas tylko na papierach bankowych i rentach, przemysłowe i kolejowe walory są wciąż upośledzone i muszą walczyć z samymi niekorzystnymi wpływami. Szczególnie papiery kolejowe cierpią bardzo skutkiem zarządzeń sanitarnych, zakazów odbywania jarmarków, odpustów i t. p.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·30, węgierskie 359·75, Anglobanki 153·25, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 224·20, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·55, austryacka złota 114·85, papierowa 100·35, węgierska złota 112·55, papierowa 100·35, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74½, ruble 1·20¼.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 14 października. Dziś rano o godzinie 6 przybył tu carewicz rosyjski osobnym pociągiem na dworzec kolei północnej, a o godzinie 7 m. 20 udał się w dalszą podróż do Włoch, nie wysiadając nawet z wagonu.

Budapeszt 14 października. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej obradowała wczoraj nad kredytem okupacyjnym. Referent p. Suess w sprawozdaniu swem podniósł, że stan dzisiejszy Bośnii i Hercogowiny i ustawiczny postęp administracyi tych krajów przynosi zaszczyt Austro-Węgrom.

Młodoczech p. Eim natomiast krytykował stosunki w krajach okupowanych i przyznawał tylko, że minister Kallay położył niektóre zasługi na polu szkolnictwa i ekonomicznego rozwoju krajów okupowanych. Mimo to jednak, zdaniem p. Eima, źle dzieje się w krajach okupowanych, mahometanie jak byli przedtem tak są i dziś wrogami okupacyi, ludność prawosławna zwraca swe sympatye w inne strony, a także katolicy są pod wielu względami niezadowolnieni. W końcu postawił p. Eim rezolucyę, aby w krajach okupowanych zaprowadzono własną reprezentacyę krajową, którąby wybierała swój własny Wydział krajowy.

Członek delegacyi br. Czedik, na podstawie naocznych spostrzeżeń, zebranych podczas podróży po krajach okupowanych, odpierał gruntownie wywody p. Eima, który w tak czarnych barwach odmalował stosunki bośniackie.

Budapeszt 14 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej przemawiał także minister Kallay i wykazywał całą bezpodstawność zarzutów, robionych przez młodoczecha Eima. Zdaniem ministra, nie może Bośnii i Hercogowinie grozić żadne niebezpieczeństwo, zresztą mogłoby ono grozić tylko ze strony Serbii lub Czarnogóry. Czarnogóra jednak nie wywiera na kraje okupowane żadnej siły przyciągającej, przeciwnie wielu Czarnogórców emigruje ze swej ojczyzny do Hercogowiny. Administracya w Bośnii i Hercogowinie jest taką, że wnet będą ją sobie brały za wzór inne państwa wschodnie. Ludność krajów okupowanych uznaje usiłowania rządu, czego najlepszym dowodem jest to, iż dobrowolnie ofiarowała pracę szarwarkową przy budowie gościńców. Ani mahometanie, ani prawosławni, ani katolicy, nie żywią względem Austryi żadnych nieprzyjaźnych tendencyi.

Rezolucyę p. Eima odrzucono wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi wnioskodawcy i przyjęto kredyt okupacyjny zgodnie z przedłożeniem rządowem.

Wiedeń 14 października. Cesarz niemiecki z całym orszakiem łowieckim powrócił do Schoenbrunnu wczoraj o godzinie piątej po południu.

Wieczorem odbył się obiad dworski, na którym byli obaj cesarze, a z arcyksiążąt tylko arcyks. Franciszek Ferdynand.

Wiener Abendpost konstatuje z całą stanowczością, że ani w Wiedniu, ani w dolnej Austryi nie zdarzył się dotąd żaden wypadek cholery. Oprócz Galicyi zachodniej, nie zdarzył się ani jeden wypadek cholery w żadnym z krajów austryackich.

Wiedeń 14 października. Cesarz niemiecki odjechał stąd wczoraj o godzinie 8ej minut 55 wieczorem. Cesarz Franciszek Józef odprowadził go na dworzec, dokąd przybył także ambasador ks. Reuss, oficerowie pełniący służbę honorową i personal ambasady niemieckiej. Obaj monarchowie ucałowali się serdecznie przy pożegnaniu, a tłumy ludności, zebrane na dworcu, wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Cesarz austryacki, pożegnawszy się z cesarzem niemieckim, pojechał na dworzec Staatsbahnu, a o godzinie 9ej minut 20 odjechał do Goedoelloe.

Budapeszt 14 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 29 osób, a umarło 16.

Londyn 14 października. Kompania wojska, stojąca załogą w Portsmouth, zbuntowała się wczoraj wrzekomo z powodu przeciążenia służbą. Całą kompanię skonsygnowano w nocy i rozpoczęto śledztwo.

Petersburg 14 października. *Russkij Inwalid* donosi, że w obręcie petersburskiego okręgu wojskowego utworzonym zostanie nowy ośmnasty korpus armii, którego komendantem będzie jenerał-leitnant Zeddeler.

Pogłoska, że zaszły jakieś przeszkody w rokowaniach handlowych między Niemcami a Rosyą, nie ma żadnej racyi.

Budapeszt 14 października. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej wyjaśniał minister wojny bar. Bauer szczegółowo zamierzoną reorganizacyę oddziałów technicznych armii. Punkt ciężkości tej organizacyi leży w tem, że łączność między technicznemi oddziałami a innymi gatunkami broni wzmocnioną zostanie w ramach systemu terytoryalnego. Pułki inżynieryi zleją się z pułkami pionierów, które w przyszłości liczyć będzie 75 kompanii. Pięć kompanii tworzy batalion, a z tych pięciu kompanii przeznaczone są 4 do służby polowej, a jedna do służby fortecznej. Na czele oddziału pionierów stać będzie jeneralny inspektor pionierów, który nie będzie podlegał szefowi sztabu jeneralnego. Pułk kolejowy jednak nadal musi mu podlegać.

Minister wyjaśniał szczegółowo, jaką będzie organizacya sztabu inżynieryi i wykazywał, że oficerom tego sztabu trzeba koniecznie ulżyć pracy przez przeniesienie podrzędnych czynności do zakresu działania inżynierów wojskowych i urzędników budowlanych. Koszta zamierzonej organizacyi obciążą ordynaryum budżetu wojskowego rocznego wydatkiem pół miliona, a extraordynaryum kwotą 1,800.000 zł., której to kwoty żądać będzie minister stopniowo aż do roku 1897.

Komisya przyjęła pozycyę 4 o przemienienie dwóch batalionów inżynieryi na 2 bataliony pionierów.

Budapeszt 14 października. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła bez zmiany ordynaryum i extraordynaryum budżetu marynarki. Admirał Sterneck wykazywał, że zarząd marynarki przy wszelkich zamówieniach stara się ile możności uwzględnić przemysł krajowy i z zadowolnieniem podniósł, że przy konkursowem strzelaniu w Poli, w którem wzięły udział także niemieckie i angielskie fabryki żelaza, zwyciężyło przedsiębiorstwo krajowe, t. j. w Witkowicach. Admirał położył w końcu nacisk na to, że przemysł wyrobu armat dąży ile możności do wybicia się z pod przewagi Kruppa.

Komisya budżetowa przyjęła także budżet najwyższej izby obrachunkowej i dochody cłowe.

Budapeszt 14 października. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi obradowała dzisiaj nad budżetem ministeryum wojny. Sprawozdawca Stanisław hr. Badeni interpeluje ministra w sprawie organizacyi oddziałów inżynierskich, powiększenia stanu pokojowego armii i pomnożenia składów remontowych.

Eim (młodoczech) występuje przeciwko twierdzeniu Kalnokyego, że ludność przyzwyczaiła się do wielkich budżetów wojskowych jako do zła koniecznego. Zdaniem mówcy, ma się rzecz zupełnie przeciwnie: ludność coraz bardziej staje się wrażliwą na te wielkie budżety wojskowe. Przeciążenie wojenne w Austryi, widzi mówca w tem, że Austrya należy do trójprzymierza.

Mówca pragnąłby zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, chociażby to pociągnęło za sobą powiększenie armii w stanie pokojowym i ponowne powiększenie wydatków; dalej żąda mówca, aby mniej się obawiano rozwoju narodowego ducha w armii i aby przyznano językowi czeskiemu wszystkie te przywileje w wojsku, jakie już przyznano językowi węgierskiemu.

Budapeszt 14 października. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi oświadczył del. Dumba odpowiadając Eimowi, że jedność i bitność armii stoi w pierwszej linii, a względy na narodowość dopiero w drugiej linii.

Budapeszt 14 października. W komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej wystosował referent p. Falk do ministra spraw zagranicznych zapytanie co do noty, którą Rosya przesłała Porcie w sprawie przyjęcia Stambułowa na dworze sułtańskim.

P. Falk wykazał, że ponieważ Rosya nie zaprzeczyła temu, jakoby text tej noty podany przez *Times* był autentyczny, przeto uważać go należy za autentyczny. Zdaniem p. Falka wysłanie tej noty przez Rosyę było krokiem niezgodnym z postanowieniami traktatu berlińskiego.

Goedoelloe 14 października. Cesarz przybył tu dziś rano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Krzesz z Paryża. M. Schmerz z Wiednia. J. Berkowitz z Wiednia. J. Biliński z Tarnopola. E. Egelmayer z Hermanstadtu. J. Bober z Krakowa. W. Piliński z Rzeszowa. Z. Askenasy z Obodówki. St. Szymanowski z Pragi. Dr. H. Ebers z Krynicy. M. Janosz, dr. J. Rott, dr. J. Wachtel, dr. Martynowicz i E. Reiss z Czarniowiec. S. Chrząszczewski z Podhajec. J. Pasławski z Stanisławowa. J. Mieczkowski z Terpiłówki.

HOTEL ŻORŻA. W. Gorzycka z Czerepkouts. Hr. J. Mycielski z Wiśniowej. A. Beyzym z Wołynia. A. Pieńczykowski ze Strychaniec. E. Cale z Berlina. F. Detjens z Wiednia. F. Czeczek z Witkowic.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	64·90	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	359·75	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	152·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	242·50	Elbethale	225·—
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·10
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·55
Lombardy	99·—	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	45.30	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	288·75	Ruble	120·—
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 14 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 —	96 70
„ „ „ 4% „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 30	95 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 40	92 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 20—	1.30—
„ „ papierowy	1.19—	1.21—
100 marek niemieckich	58.50	59.—

Druk. nar. W. Manieckiego Lwów. 2679

L. 4774.

Obwieszczenie.

I. Magistrat m. Sokala rozpisuje licytacyę za pomocą pisemnych ofert na dzierżawę prawa propinacyi, tudzież dzierżawę prawa poboru dodatku gminnego od trunków gorących, piwa i miodu na lat trzy od 1 stycznia 1893 do ostatniego grudnia 1895 trwać mającą na dzień 3 listopada b. r. o godzinie 4 po południu.

Cena wywołania ogólna 20.000 złr. wadyum 2 000 złr.

Dopuszczalne są także odrębne oferty na propinacyę i dodatek gminny co do napojów gorących, a odrębne na propinacyę i dodatek gminny co do piwa i miodu.

II Rozpisuje się również z tym samym terminem licytacyę na dzierżawę prawa poboru myta od przewozu na rzece Bugu na czas od 1 stycznia 1893 do ostatniego grudnia 1895.

Cena wywołania 1.200 złr., wadyum 120 złr.

Warunki szczegółowe dzierżawy I i II. można przejrzeć lub podjąć w odpisie w Magistracie m Sokala.

Magistrat król. wol. miasta.

W Sokalu 8 października 1892. 4273 3—3

C. k. jeneralna Dyrekcya kolei państwowych.

Z upoważnienia **węgierskiej kolei zachodniej** podaje się do powszechnej wiadomości, że przy III losowaniu 4%, obligacyi srebrnych tej kolei, emissyi z r. 1890, które odbyło się 1 października 1892 w obecności c. k. notarjusza, wylosowano numera:

125, 825, 885 i 1.129

t. j. 4 obligacyi.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligacyi wypłaconą będzie począwszy od 1 stycznia 1893 za zwrotem oryginalnych obligów i wszystkich należących do nich kuponów, płatnych po tym terminie, tudzież talonów.

Z dniem 1 stycznia 1893 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów, to też wartość wszelkich płatnych po tym terminie kuponów, gdyby odłączone zostały od obligów, potrąconą zostanie z kwoty wykupna.

W dniu 1 października 1892 odbyło się VI losowanie obligów pierwszeństwa (emisyi z r. 1887) **pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej**, na którem wylosowano numera **10.001 do 10.185 to jest 185 sztuk.**

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów pierwszeństwa wypłaconą będzie począwszy od 1 stycznia 1893 za zwrotem oryginalnych obligów z kuponami i talonami.

Z dniem 1 stycznia 1893 ustaje dalsze oprocentowanie to też wartość wszelkich płatnych po tym terminie kuponów, gdyby odłączone zostały od obligów, potrąconą zostanie z kwoty wykupna.

Z wylosowanych w dawnych ciągnieniach obligów nie przedstawiono jeszcze do wypłaty Nr. 14 501 do Nr. 14 539 włącznie, 14.551 do 14 595 włącznie, 14.631 do 14.642 włącznie, 45.624, 45.625, 45.626, 45.647, 45.658 4156 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier Braci Fijałkowskich w Bielej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.